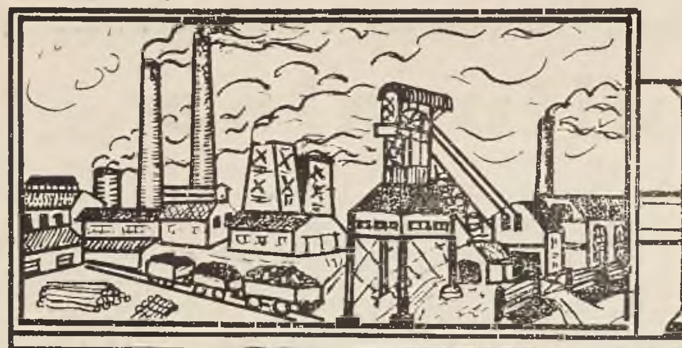
CENA 15 GR. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



FRONT POLSKI ZBUDZONEJ



Dwutygodnik — Pismo Nowej Polski

ROK VI KATOWICE - KRAKÓW - WARSZAWA, 1 - 15 CZERWCA 1938 R. NR. 10

ROZWAŻANIA AKTUALNE

Ostatnie miesące zaznaczyły się próbą wywolania zamętu w dziedzinie niektórych zasadniczych i podstawowych pojęć w naszym życiu politycznym.

Takie zjawiska nie są nowe. Już w początkach ery chrześcijańskiej byliśmy świadkami prawdziwego zalewu sekt i różnego rodzaju herezyj, które stawały wprawdzie na gruncie chrystianizmu, powoływały się na jego naukę i zasady, ale właśnie dla tego wywoływały olbrzymi zamęt, ponieważ były w gruncie rzeczy tylko — herezjami.

Nic więc dziwnego, że Kościół jako źródło nauki chrześcijańskiej, najbardziej stanowczo występował właśnie przeciw sektom, nie wahał się stawać z nimi do otwartej walki, wykluczać i napiętnować, pomimo, że w niejednym wypadku stwarzało to praktycznie nie dość korzystną dla Kościoła sytuację.

Bo siła i dynamizm wielkich i prawdziwych idei polega właśnie na tym, że są bezwzględne. Idea, która ma zwyciężyć, szczególnie w pewnych okresach walki musi być ślepa szczególnie w stosunku do wszelkich odchyleń, usilujących skorzystać z jej blasku. Niema kompromisów na tej drodze, niema żadnych ustępstw i okoliczności łagodzących. Wolno raczej zredukować chwilowo wpływ własnej idei, trzeba zrzec się niejednego tysiąca jej pozornych zwolenników, ale nie wolno tolerować sekt.

To zagadnienie jest podstawowym punktem w ocenie każdego procesu z dziedziny zagadnień ideowych. Kto tego nie rozumie, jest dzieckiem. A jeśli — mimo to — ma się za proroka i ośrodek myśli, ulega złudzeniu, bo stanie się nieuchronnie ofiarą własnej lekkomyślności, dobroduszności, czy czasem — naiwności. Prorok zaś poza tym, który cieszy się ilością zwolenników, a nie baczy, czy pod jej sugestią nie czyni szczerby we własnych zasadach nie jest prorokiem. Jest demagogiem z areny wiecowej, nie mającym głębszego poczucia własnej idei.

* * *

Przejdźmy do aktualności. Mówimy o Polsce i jej bieżącej chwili.

Gdyby zapytać się, co jest najbardziej w niej modne, to odpowiedź jest bez wątpienia jedna: najmodniejsze jest słowo: narodowy, nacjonalizm, nacjonalistyczny. Żyjemy jakgdyby w okresie inflacji nacjonalizmów w Polsce.

Nacjonalizmów? Tak jest. Bo jest ich — jeśli można zliczyć — conajmniej kilka.

Czy jest to możliwe, aby w jednym narodzie, w jednym czasie istniało kilka nacjonalizmów?

Oczywiście, że nie. Bo nacjonalizm może być tylko jeden. Wszystkie inne są herezjami.

A jaki może być i jaki jest nacjonalizm w Polsce?

Niema tu żadnej dyskusji.

Nacjonalizm w współczesnej nam Polsce może być ideą, która tworzy najściślejszą syntezę narodu i państwa, która w organizacji państwa widzi jedyną i wyłączną formę realizacji życia narodowego i w tym celu jako naczelny postulat realizacyjny wysuwa silny ustrój państwa i zdyscyplinowane w jego ramach życie narodu.

To jest wszystko.

Kto tę prawdę uzna i przysięgnie na nią w swoim sumieniu i przekonaniu musi nietylko w nią wierzyć, ale o nią walczyć i podporządkować się jej bez żadnych, jakichkolwiek zastrzeżeń. Ale to nie wystarcza. Trzeba z całą stanowczością występować przeciw wszystkim, którzy tak sformułowaną ideę naruszają, którzy się jej w praktyce sprzeniewierzają, którzy mieląc językiem słowo „nacjonalizm", zaprzeczają swoją postawą jego najistotniejszej prawdzie. Bo są to heretycy, szkodliwsi niejednokrotnie od jawnych przeciwników. Heretycy bowiem bałamucą, wywołują zamieszanie i wątpliwości, rozluźniają walczące szeregi.

Heretycy mogą się nawrócić, Mogą spostrzec swój błąd i wejść na dawną drogę. Większa wtedy będzie radość w niebie z jednego nawróconego, niźli ze stu wiernych. Ale dopóki błądzą — niema przebaczenia i kompromisu. Pozostaje tylko walka.

Mało bowiem powiedzieć „nacjonalizm". Trzeba być nacjonalistą z uczynków.

A jeśli nacjonalizm — to dyscyplina.

A jeśli dyscyplina, to nie sprawy personalne i nie gierki i nie dąsy i nie secesje i sobiepańskie spacery.

Trzeba być w tych sprawach uporczywie konsekwentnym. Idea konsolidacji nie jest w naszym rozumieniu — ideą pospolitego ruszenia, w którego szeregach toczy się handelek panów braci szlacheckich o podział wpływów i koncesyj, o ustępstwa i mandaty, jeśli zaś handelek do skutku nie dojdzie, wtedy furgony niezadowolonych warchołów wyjeżdżają z obozu i zakładają własny.

To nie jest współczesny nacjonalizm. Nazwijmy to inaczej, poszukajmy określenia w bogatej w takie zjawiska historii Rzeczypospolitej, ale nie mówmy, że chcemy nacjonalistycznego porządku i ustroju.

I tak też nie rozumiemy naszego zadania.

Uznaliśmy, że Józef Piłsudski jest twórcą nowoczesnego porządku i ustroju w Polsce.

Uznaliśmy, że Konstytucja Kwietniowa jest podstawą tego ustroju i podstawy tej bronimy i będziemy bronić.

Uznaliśmy następnie, że zasady życia polskiego sprecyzowane przez Naczelnego Wodza są programem narodu polskiego.

Uznaliśmy prymat Marszałka Śmigłego - Rydza w życiu ideowym Polski. Temu prymatowi podporządkowaliśmy się.

I przystąpiliśmy na wezwanie Wodza Naczelnego wspólnie z innymi do realizacji programu.

Program ten zdąża do wytworzenia jednej, prostej i zdyscyplinowanej, jednolitą decyzją kierowanej organizacji narodu, która w ramach silnego ustroju zrealizuje wielką przyszłość Polski.

To jest właściwy, nowoczesny nacjonalizm polski i innego nie znamy.

I nikt nas innego nacjonalizmu uczyć nie będzie, bo nie jesteśmy zwykli przyjmować nauk w sprawach, które przetrawiliśmy do samego dna i poświęciliśmy temu cały dotychczasowy nasz wysiłek i dorobek ideowy.

Zrealizować ideę nacjonalizmu, można tylko w szeregach zwartych dyscypliną.

Nasz Ruch Narodowo-Państwowy prawdę tę rozumie i dlatego jest organizacją do której dywersja niema żadnego dostępu.

Nasza szkoła nie zwykła lękać się trudności i przeszkód. Trudne warunki realizacyjne zawsze dają — naszym zdaniem — trwalsze i bardziej wartościowe rezultaty. Nigdy nie mieliśmy łatwych warunków działania, nigdy więc nie dziwią nas ani przerażają trudne.

Nic zaś łatwiejszego, jak płynąć z falą lub sprzyjać nastrojom ulicznym i odruchom malkontentów. To każdy potrafi.

Trudniej iść wytrwale przeciw fali, albo pokonywać opory i przesądy. Aby to jednak osiągnąć, trzeba mieć twardy kręgosłup i wyraźny pion. Ale też to dopiero daje prawo do pełnego zwycięstwa.

Dlatego wszelkie zjawiska z jakichkolwiek względów naruszające dyscyplinę w szeregach akcji zjednoczenia narodowego są naszym wrogiem.

Powtarzamy: wrogiem większym od otwartego przeciwnika.

I to jest nasza postawa wobec wszystkiego, co się dzieje na terenie bieżącego życia polskiego.

Klaudiusz Hrabyk.

Precz z chorym nacjonalizmem partyjnym!

Planowa gospodarka kulturalna

Planowość, planowe wysiłki, planowanie rozmaitych akcji i celów, których osiągnięcie rozkłada się na lata całe — jest jedną z zasadniczych form cywilizacji współczesnej, opartej na racjonalnej produkcji, na naukowej organizacji pracy i na zwiększonej dynamice życia społecznego. Zasada planowości ustaliła się nie przypadkiem, lecz jako naturalna konieczność w państwach, które z takich czy innych przyczyn znalazły się po wojnie światowej nad brzegiem przepaści, a chcąc się od niej odbić i dorównać potężnym, bogatym sąsiadom musiały obrać najprostszą drogę do nadrobienia zaległości i osiągnięcia szybkiego rozwoju.

Planowe działanie dało w niektórych państwach i w niektórych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i w ogóle kulturalnego wyniki o tyle pozytywne, że metoda planowości zaczęła się upowszechniać w całym świecie. Dziś już nie tylko Włochy, Niemcy i Rosja stosują zasadę planowania, ale w pewnym zakresie znajduje ona zastosowanie w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, w Jugosławii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Japonii, a ostatnio także zaczyna przenikać do Anglii i do Francji. Oczywiście w każdym z tych państw wygląda to inaczej i ma inne rozmiary, ale niemal wszędzie — przede wszystkim w państwach totalnych, ale również i w państwach demokratyczno-parlamentarnych — metoda akcji planowej jest obecnie stosowana o wiele szerzej i częściej, niż to bywało w XIX w., w epoce wybujałej inicjatywy indywidualnej, nie podporządkowanej planowemu działaniu państwa.

Nie chodzi nam tutaj o ocenę, ani o sympatie do obecnych czy dawniejszych form cywilizacyjnych, nie potępiamy z lekkim sercem liberalizmu ubiegłego stulecia, ani oświadczamy się bezkrytycznie za „gospodarką związaną" i planowością współczesną. Zależy nam na ustaleniu, jaka metoda organizacji życia kulturalnego ma w dzisiejszych warunkach widoki realizacji i możliwość powodzenia?

Twórczość kulturalna w znaczeniu nauki i sztuki rozwija się na zasadach bardziej indywidualistycznych, niż polityka i gospodarka państwowa, niemniej wszakże pozostaje ona w ścisłej łączności z ogólnym „duchem", z nastrojem moralnym i z atmosferą polityczno - gospodarczą danej epoki. Są to fakty, które bez popadania w determinizm potwierdza historia kultury i socjologia. Takie lub inne nasawienie polityki i ekonomii płynie z tych samych ogólnych źródeł psychicznych i umysłowych, z których płynie twórczość artystyczna i naukowa, toteż wszystkie one mają wspólny rytm i jeden, mniej lub bardziej wyraźny kierunek. Jeśli w epoce współczesnej polityka i gospodarka społeczna odbywa swój pochód po drodze uplanowanej przez państwo, to nic dziwnego, że i twórczość kulturalna po części już weszła, a po części dopiero wchodzi w okres planowości. Jest to zjawisko o wiele bardziej naturalne i o wiele mniej „narzucone", sztuczne, niż to sobie wyobrażają liberalni chwalcy „tempora acti".

Znane są powszechnie dwa przeciwne stanowiska, z których jedno uznaje wyłącznie kulturę opartą na zupełnej swobodzie indywidualnej, drugie zaś uznaje mecenat możnowładców, dworu lub państwa.

Obydwa te stanowiska mają cechę doktrynerskiej skrajności. Nauka, muzyka, literatura, malarstwo, rzeźba, teatr mogą się rozwijać i rozwijają się pomyślnie zarówno w systemie wolności, jak i w systemie planowej interwencji, które zazwyczaj następują po sobie i nawzajem się luzują. Chodzi tylko o to, aby kultura była najodpowiedniej zharmonizowana z całością danej epoki, co potęguje rozpęd aktywizmu twórczego, nie hamując zbytnio (a przynajmniej nie musząc zbytnio hamować) fermentów indywidualnych, nieodłącznych od badań poznawczych i od twórczości artystycznej. W publicystyce naszej popełnia się stały błąd, wychwalając jednostronnie albo epokę planowej akcji kulturalnej — cesarza Augusta, Ludwika XIV czy Mussoliniego, albo pełnię wolności twórczej pod koniec XVIII w., oraz XIX w. Czyni się to zwykle ze względów doraźnej polityki. Ci, którzy chcieliby powrotu do demokracji parlamentarnej i liberalizmu ubiegłego stulecia — oświadczają się jako wrogowie „gospodarki planowej" na jakimbądź polu. Przeciwnie, zwolennicy systemów autorytatywnych oświadczają się jako wrogowie wybujałych swobód, prowadzących do anarchii społecznej oraz intelektualnej. Ci drudzy mają dziś tę niewątpliwą wyższość, że planowość i autorytatywność leży w charakterze naszej epoki, w jej typie moralnym i w jej poglądzie na świat.

Polska otoczona od wschodu i zachodu sąsiadami, którzy planowość swej polityki kulturalnej doprowadzili poza granice słusznego konstruktywizmu, boi się popaść w taką samą przesadę i nie może się dotychczas zdecydować na rozsądne zastosowanie planowej gospodarki kulturalnej. A jest to konieczność paląca jeśli rozwój życia polskiego ma się odbywać w szybszym tempie, w jednym kierunku i jeśli ma zdążać do jednego celu.

Polska od rewolucji majowej, a zwłaszcza od uchwalenia nowej Konstytucji, przybrała postać demokracji autorytatywnej, od kilku lat prowadzi akcję planową w dziedzinie gospodarczej, gdy tymczasem w życiu kulturalnym państwa zachowuje się biernie. Taka dysharmonia wpływa paraliżująco na wiele wysiłków twórczych i w ogóle na klimat moralny naszej epoki. Sytuacja skomplikowała się tym bardziej, że pierwsza próba planowej systematyzacji życia kulturalnego, podjęta odważnie przez ambitnego ministra, jakim był Janusz Jędrzejewicz, dała rezultaty — powiedzmy — połowiczne. Nie tu miejsce na omawianie wielorakich przyczyn tego faktu, niemniej należy stwierdzić, że nie możemy i nie powinniśmy się zniechęcać do szeroko zakrojonej przez fachowców przygotowanej i opracowanej akcji kulturalnej. Praktycznie objawiłoby się to w ujednoliceniu działalności poszczególnych instytucyj centralnych: Ministerstwa W. R. i O. P., Funduszu Kultury Narodowej, Polskiej Akademii Literatury, Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, Polskiego Radia, Polskiej Agencji Telegraficznej i t. p. Oczywiście nastąpiłoby też uzgodnienie ideologii wychowania w całym szkolnictwie, od powszechnego do uniwersyteckiego tak, aby zniknęły obecne rozbieżności i przeciwieństwa. Nie obejdzie się przy tym wszystkim bez poważnej akcji prasowej, robionej pod kątem widzenia nie doraźnych rozgrywek, lecz zasadniczych zadań i celów.

Planowa jednolitość gospodarki kulturalnej w naszym pojęciu nie ma bynajmniej cech mistycznych; nie wierzymy w monizm substancji i nie zamierzamy propagować jego następstw praktycznych. Chodzi nam jedynie o planowe realizowanie konkretnych potrzeb współczesnej cywilizacji polskiej, bez czego zagraża nam kręcenie się w kółko i zastój, w którym marnieją siły i ambicje twórcze. Przy małej jeszcze systematyczności naszej, a dużym doktrynerstwie nonsensem byłoby wyznaczanie jakiejś szczegółowej idei, jak marksizm w Rosji, nordyzm w Niemczech lub korporacjonizm we Włoszech, której życie kulturalne miałoby być podporządkowane. Jedyną realną zasadą w polskich warunkach jest ogólna idea nadrzędności interesów państwowo-narodowych wobec rozmaitych grup narodowościowych i klas społecznych. Praktyczne urzeczywistnianie planowej gospodarki kulturalnej zależeć będzie od koordynacji środków i celów, od konsekwencji ich stosowania i realizowania, od nie włażenia sobie w drogę przez rozmaite instytucje i różnych biurokratów od uzgadniania zamierzeń i metod pracy, od nieprzerywania w połowie robót raz zaczętych, od porządnego kończenia i wyzyskania każdej akcji i każdego dzieła. Są to prawdy bardzo proste i stare, ale wymagają silnej woli i charakteru, aby je upowszechnić, zwłaszcza w polskim świecie intelektualnym — naukowym i artystycznym. Planowa gospodarka państwa może na tym polu zdziałać wiele dobrego, albo — wiele złego. Obawa przed ryzykiem, przed niebezpieczeństwem nie może i nie powinna odstraszać nas od planowości kulturalnej, której wymaga całokształt życia polskiego i która musi być lekarstwem na obecny dość niemrawy stan kultury narodowej, podminowanej przez walkę liberałów lewicowych z liberałami nacjonalistycznymi, oraz przez wpływy żydowskie.

Planową jednolitość w życiu kulturalnym polskim utrudniają wielkie dysproporcje społeczne. Przebudowa struktury socjalnej, wyrównująca, choćby częściowo przepaść między chłopem, mieszczaninem i t. zw. inteligentem, jest koniecznością nie tylko ekonomiczną, i polityczną, lecz również kulturalną.

Polska posiada starą i piękną tradycję religii, obyczaju i kultury, posiada wyrobiony typ cywilizacji narodowej, z którym należy się liczyć przy wszystkich doniosłejszych planach i rozstrzygnięciach. Nie byłoby rzeczą właściwą stosować jeszcze dziś renesansową ideę dowolnego kształtowania państwa, jako dzieła sztuki, lub opierania kultury wyłącznie na mecenasowaniu uczonym i artystom. Niemniej przełom, który nastąpił w życiu polskim przez odzyskanie własnego państwa, skierował rozwój najgłębszych wartości narodu na nowe tory, których celowe i planowe poprowadzenie jest zarówno prawem, jak i obowiązkiem współczesnych pokoleń.

Mieczysław Piszczkowski.

Tragedia młodych rzemieślników

Powstające zręby Centralnego Okręgu Przemysłowego, ogólna poprawa koniunktury oraz zagadnienie stopniowego przygotowywania kraju do mobilizacji gospodarczej — oto przyczyny, które każą nam zwracać coraz baczniejszą uwagę na szkolenie licznych kadr wykwalifikowanej zawodowo młodzieży. Rozwijając jednak sieć szkół i kursów zawodowych, musimy także baczyć na to, by młodzież kończąca je mogła swobodnie, z pożytkiem dla siebie i państwa, zużytkować wiadomości zdobyte w ciągu długich lat nauki.

Tymczasem w tej chwili tak nie jest. Jednocześnie, gdy państwo łoży znaczne środki na szkolenie zawodowe, istniejąca ustawa, tkwiąca korzeniami w tradycjach wieków ubiegłych, stwarza formy, które albo stawiają absolwentom szkół zawodowych nieprzezwyciężone wprost przeszkody przy tworzeniu własnych zakładów pracy, albo przyczyniają się do nagminnego łamania przepisów prawnych.

Ustawa przemysłowa z 1927 r. przewiduje dwie drogi kształcenia rzemieślniczego :szkolną i praktyczno-zawodową.

Ustawa wprowadza daleko idące ograniczenia dla wstępujących w życie. Po ukończeniu bowiem nauki czy to w szkole, czy to u mistrza i złożeniu egzaminu czeladniczego obowiązuje adepta sztuki rzemieślniczej *3-letnia praktyka.*

I tutaj narasta sui generis pokojowy konflikt Pierwszeństwo w uzyskiwaniu praktyki czeladniczej u mistrza mają oczywiście ci, którzy poprzednio pobierali u niego naukę.

Z tego względu czeladnicy-absolwenci szkół zawodowych zostają upośledzeni. Ten element, wnoszący najwartościowsze pierwiastki do rzemiosła polskiego, pozbawiony jest w wielkiej mierze na początku swej kariery opiekuńczej ręki starszego pracownika.

Starsi pracownicy bywają też często poprostu uprzedzeni do absolwentów-czeladników. Nieufnym okiem patrzą na ich pracę o wysokich walorach.

Z drugiej strony, sami czeladnicy-absolwenci niezbyt chętnie garną się do pracowni mistrzowskich. Warunki pracy w nich jaskrawo przeciwstawiają się warunkom pracy w szkole. Czeladnikowi po ukończeniu szkoły trudno też niejednokrotnie pogodzić się z ciężkim losem „harówki" w suterynie lub innym lokalu o słabym świetle dziennym. Duża podaż czeladników na rynku pracy wpływa też niekorzystnie na poziom płac.

W Nr. 6 „Głosu Szkoły Zawodowej" p. Radolińska podaje, że przeciętne wynagrodzenie dla czeladnika krawiectwa damskiego w okręgu poznańskim waha się od 10 do 60 zł. miesięcznie — przy normalnej ilośc godzin pracy. A nad to: podaż rąk czeladniczych przekracza liczbę miejsc, jakimi rozporządzają pracownie mistrzowskie na zapewnienie 3-letniej praktyki, niezbędnej do nabycia uprawnień, przewidzianych ustawą.

Konsekwencją tego stanu rzeczy — pisze wspomniana wyżej autorka — jest przedwczesne usamodzielniani się czeladników przez samorzutne za kładanie pracowni rzemieślniczycl wbrew przepisom ustawy. Zarobki ta kiej samodzielnej pracowni czeladni ka-absolwenta w dziale krawiectwa damskiego w okręgu poznańskim wy noszą miesięcznie od 60 do 150 zł Wystarczy wskazać tę sumę, aby o trzymać odpowiedź dlaczego takie nielegalne pracownie powstają i egzystują.

Absolwentów - czeladników, mających prawa do wykonywania rzemiosła jest znikomy procent. To znaczy że miliony złotych, złożone na szkolnictwo rzemieślnicze, marnują się bezużytecznie. A gorzej jeszcze, że marnują się także młode siły. I to o najwyższych w rzemiośle polskim kwalifikacjach.

Czy można dłużej tolerować taki stan rzeczy? Zwłaszcza, że samorzutnie powstały element rzemieślniczy, acz bardzo cenny, stanowi groźne niebezpieczeństwo, wypaczyć bowiem może formy pracy i obniżyć etykę zawodową.

ZAGADNIENIE ROBOTNICZE W POLSCE

Okres 1-go maja i święto Konstytucji 3-cio majowej stanowi zawsze poważne ożywienie w naszym życiu politycznym, zmuszając do refleksji przede wszystkim społecznych i ustrojowych. Zagadnienia społeczne mają w tym okresie przewagę, a to z tej racji, że nie tylko wysuwa je na czoło dzień 1-go maja, ale także i wielka reforma konstytucyjna 3-go Maja zagadnieniom tym wiele miejsca poświęciła.

Przypatrując się manifestacjom majowym, demonstracjom robotniczym a potem pochodom ogólnonarodowym, uderzać nas musi na tej krótkiej przestrzeni czasu jaskrawa przeciwstawność interesów klasowych opartych o międzynarodówki, interesom narodowo - państwowym, szukającym na drodze reform takiego układu sił społecznych, w którym całość społeczeństwa, wszystkie jego warstwy mogłyby uczestniczyć w twórczym procesie narastania kultury narodowej i dobrobytu materialnego. Pierwszy maja stanowi na tle uroczystości trzeciomajowych jaskrawą plamę, jaskrawą nie wskutek czerwieni sztandarów socjal-komuny i rewolucyjnych napisów, ale jaskrawą tą bezmyślnością tradycji, mobilizującej w imię przebrzmiałych i nieżyciowych dziś haseł t. zw. świat pracy do walki z ogólnonarodowymi interesami. To też coraz częściej odzywają się głosy, domagające się likwidacji pierwszomajowego święta międzynarodówki.

Istotnie, anomalia ta winna zniknąć z naszego życia państwowego, tymbardziej, że jedno z najważniejszych naszych świąt narodowych, za jakie słusznie uważana jest rocznica Konstytucji 3-go Maja, posiada wszelkie ku temu dane, by stać się równocześnie świętem i robotnika polskiego. W maju 1791 roku naród polski przetwarzał swój ustrój i swoją strukturę społeczną, dając w ten sposób wyraz narastającemu wówczas w świadomości europejskiej zrozumieniu dla twórczości i pracy wszystkich warstw społecznych. Dziś w wielu państwach czynnik pracy zorganizowanej stał się jednym z najistotniejszych ogniw nowych ustrojów, stał się potęgą materialnego dobrobytu narodów. Wyrazem tej prawdy są święta pracy, święta propagandy wartości pracy, jako symbolu ludzkiej twórczości. W krajach, gdzie sens tych zagadnień został należycie zrozumiany, umiano się zdobyć na męską decyzję uwolnienia świata pracy spod wpływów międzynarodówki i uczynienia z niego społecznie i państwowo konstruktywnego czynnika. Takie postawienie zagadnienia jest niewątpliwie konkretnym posunięciem spraw warstwy pracującej i problemów robotniczych na wyższy szczebel. Człowiek pracujący przestaje być narzędziem używanym do realizacji pobocznych celów politycznych, a przez wciągnięcie do organizacji współodpowiadających za całokształt interesów narodowo - państwowych, jego rola konstruktywna w życiu publicznym nabiera cech pozytywnych, nie ograniczając się jedynie do wysuwania coraz to nowych żądań.

Niestety w Polsce, jak to pouczają nas minione dnie majowe, wszystko idzie po staremu, mimo że coraz więcej ludzi rozumie bezsensowność tego rodzaju sytuacji. Czyniąc zadość tradycji i kierując się jakimś niezrozumiałym sentymentem, tolerujemy i ułatwiamy panowanie międzynarodówek nad naszym światem pracowniczym. Inaczej tego postępowania nie można usprawiedliwić jak tym, że istotnie robotnik polski w walkach o niepodległość, w walkach legionowych i w ciężkich dniach odzyskania własnej państwowości, krwią swoją serdeczną pisał najchlubniejsze karty naszej historii. Mając ten fakt na uwadze, respektujemy tradycyjne święto robotnicze, sądząc widocznie, że te manifestacje obok elementów klasowych wzmacniają w robotniku polskim elementy narodowe i poczucie odpowiedzialności za losy państwa. Tymczasem nic błędniejszego, jak tego rodzaju mniemanie.

Jeśli ruch robotniczy i zawodowy w walkach o niepodległość Polski odegrał tak olbrzymią rolę, jeśli do dziś dnia znakomicie przeciwstawia się propagandzie Kominternu, to jest to niewątpliwe następstwo zespolenia polskiego ruchu robotniczego z hasłami niepodległościowymi. Ten fakt, będący jedną z najpiękniejszych kart całego polskiego ruchu niepodległościowego, jest równocześnie najwymowniejszym przykładem, jakimi drogami winna pójść akcja zwalczania wpływów międzynarodowych na terenie polskiego świata robotniczego.

Niestety w tej dziedzinie żyjemy tylko resztkami wspomnień, poza tym nieskooordynowane i niekonsekwentne odruchy, rezultatem których jest i będzie coraz większe rozgoryczenie społeczne. Słusznie dąży się do rozbijania związków zawodowych, pragnących państwu narzucać swoje wpływy. Ale w miejsce to trzeba umieć stworzyć nową organizację przystosowaną do nowej rzeczywistości państwowej. Tą nową organizacją nie będzie nowy związek zawodowy, którym kierować będzie inne nieczerwone ugrupowanie polityczne. Zmiana szyldu politycznego to za mało. Bo nie chodzi tu w całej tej sprawie o ułatwienie innym warstwom społecznym wyzysku klasy robotniczej lub uzyskanie doraźnie t. zw. spokoju publicznego. Istota zagadnienia leży w tym, żeby cały ruch robotniczy związać z całokształtem zagadnień narodowo - państwowych, tak jak umiano związać niegdyś klasę robotniczą z ruchem niepodległościowym.

I tu ma głos przede wszystkim państwo. Rząd oparty o zdecydowany program i konsekwentnie działający musi znaleźć rozwiązanie tej sprawy. Mówiono wiele niegdyś o izbach pracy, dziś o nich cicho. A przecież ta instytucja niewątpliwie przyczyniłaby się do uporządkowania zagadnień robotniczych. Wprowadza się obecnie umowy zbiorowe, ale to nie wystarcza i nie zadowala, jeśli się przy tym zważy, że partnerami w zawieraniu tych umów są związki zawodowe, podległe najrozmaitszym wpływom politycznym. To też jasny program i konsekwentne działanie w kierunku uporządkowania spraw robotniczych jest piekącym zagadnieniem chwili.

St. Starzewski.

KOMINTERN ATAKUJE ARMIĘ

Na niebezpieczeństwo komunistyczne w wojsku zwraca uwagę „Przegląd Katolicki", referując przebieg procesów działaczów komunistycznych, oskarżonych o prowadzenie roboty wywrotowej wśród żołnierzy.

Nie był to pierwszy tego rodzaju proces, gdzie na ławie oskarżonych zasiadali oczywiście Żydzi. W ub. roku przecie proces jaczejki komunistycznej, zdemaskowanej w jednym z pułków, odsłonił istotne zamiary wysłańników Moskwy, dostarczając dowodów zbrodniczej działalności. Komuna pragnie zdemoralizować najczulszy ośrodek życia państwowego, jakim niewątpliwie jest armia oraz uczynić go bezwładnym na wypadek wojny. Pouczano więc żołnierzy w jaki sposób można niszczyć sprzęt techniczny, broń itp.

W innym procesie wyszło na jaw, iż żydowska loża masońska „Ogniwo" prowadziła akcję uwalniania od służby woskowej, przekupiwszy jednego z urzędników. Członek loży, adwokat Muszkat przechowywał u siebie w domu dezertera Zielonego, oczywiście Żyda, i członka „Ogniwa", za co został skazany na 2 lata więzienia.

Ostatni proces — pisze „Przegląd Katolicki" — ujawnił wiele interesujących szczegółów, dotyczących taktyki komunistycznej agitatorów w wojsku. W znalezionej przy wywrotowcach instrukcji obszernie i wprost precyzyjnie ustalano sposoby przenikania do oddziałów wojskowych. Potworna to jest instrukcja. Warto też zapoznać z nią czytelników, gdyż dobrze jest wiedzieć, jakimi t o środkami walczy nieprzyjaciel, aby umieć mu przeciwstawić się skutecznie.

„Podstawowym brakiem i słabością naszej roboty w koszarach — głosi instrukcja — jest brak powiązania naszych organizacyj żołnierskich z żołnierzami Turowcami, Wiciowcami, Cukunftowcami i innymi, wywodzącymi się z organizacji antyfaszystowskich. Jak długo będziemy pracowali sami, tylko komuniści, tak długo nie może być mowy o przeniesieniu do koszar organizacyjnych form frontu ludowego. Tam, gdzie między komunistyczną młodzieżą, a TUR'em i Wiciami istnieje już jednolita i ludofrontowa współpraca, uważam za konieczne postawić przed tymi organizacjami sprawę wspólnego przeprowadzenia kampanii poborowej.

Komitety partyjne i młodzieżowe winny zająć się niezwłocznie pracą, mającą na celu powiązanie żołnierzy komunistów z żołnierzami Turowcami, Wiciowcami, Cukunftowcami, urabianie żołnierzy podczas urlopów, szykowanie dla nich materiałów partyjnych... Sprawa pracy w związkach rezerwistów, fabrykach wojskowych, przysposobieniu wojskowym, Strzelcu — ściśle zazębia się o naszą pracę w wojsku. Aparat wojskowy po tej linii powinien przekazywać partii zwolnionych żołnierzy, ze wskazaniem, kogo należy posłać do związku rezerwistów na robotę, przeprowadzać naszych ludzi do fabryk wojskowych przez Związek Rezerwistów.

„W tej chwili najważniejszym jest, by najszersze masy żołnierskie uświadomiły sobie, jaką rolę odgrywa w faszystowskiej Polsce armia i w jaki sposób dać wyraz solidarności z walką mas i frontem ludowym... Podstawowym brakiem naszej roboty jest, żeśmy nie potrafili przenieść do koszar form organizacyjnych ludofrontowej politycznej roboty... Z drugiej strony — skład narodowościowy naszych organizacji żołnierskich, przynajmniej 80% Ukraińców, Białorusinów i Żydów, a więc słabe dotarcie do podstawowej masy żołnierzy Polaków, do formacji, składających się w zdecydowanej większości lub wyłącznie z Polaków.

„Gdy sobie to wszystko uświadomimy i zestawimy, stanie się jasnym, jakie znaczenie posiada w naszej robocie dotarcie, powiązanie się i współpraca naszych komórek żołnierskich z Turowcami, Wiciowcami... Oczywiście, komórki nasze muszą pozostać nienaruszone, lecz trzeba tworzyć ludofrontowe grupy żołnierskie w składzie komunistów, Turowców itd. Nasze komórki i kontakty będą działać w tych grupach, jako frakcje partyjne pod kierownictwem aparatu wojskowego z zewnątrz. Zaryzykuję twierdzenie, że właśnie na terenie koszar zawarcie jednolitofrontowego porozumienia i robota ludofrontowa wśród mas żołnierskich, będą łatwiejsze i wszechstronniejsze niż w cywilu — chociażby dlatego, że tam nie przyjdzie przedstawiciel CKW i nie zagrozi rozwiązaniem TUR lub Wici... Jak ma wyglądać codzienna, masowa, polityczna robota wśród mas żołnierskich... Nie zaczynać od agitacji na rzecz komunizmu, a od form najmniej rażących.

„Punkt ciężkości naszej agitacji musi polegać na popularyzowaniu w armii frontu ludowego, idei bratania się z walczącymi o wolność masami na wpajaniu w masy żołnierskie nienawiści do faszyzmu, na uświadamianiu żołnierzy o polityce pokojowej ZSRR... Po tej linii nasze komórki powinny rozwinąć codzienną masową robotę..."

Jakże wielką wymowę posiada ta cyniczna instrukcja! Nie wiadomo, co bardziej oszałamia: skrupulatność w wyliczeniu najdrobniejszych etapów rozkładowej roboty czy otwarte formułowanie ostatecznych zamierzeń. Również rola „frontu ludowego" jako parawanu komunizmu występuje tu aż nazbyt jaskrawo i chyba zmusi różnego autoramentu naszych demokratów i lewicowców do głębszego zastanowienia się, komu służą ich bezkrytyczne zachwyty nad tą formą życia politycznego.

Młodzież wiejska w szkołach średnich

Sprawa dostępu młodzieży wiejskiej do studiów wyższych i związane z tym zagadnienie zwiększenia kontyngentu przedstawicieli środowiska młodowiejskiego na wyższych uczelniach — to problemy często i szczegółowo omawiane na łamach prasy, zarówno ściśle fachowej, jak i codziennej. Natomiast zagadnienie dostępu młodzieży wiejskiej do szkół średnich nie jest dostatecznie spopularyzowane.

Gdy sięgniemy do tablic porównawczych z lat ostatnich, przekonamy się, jak minimalny odsetek uczniów pierwszej klasy szkoły średniej, ogólnokształcącej nowego typu stanowią uczniowie, rekrutujący się z pośród ludności rolniczej. Otóż dla dzieci właścicieli i dzierżawców rolnych, osiadłych na gospodarstwach od 15 do 50 ha — odsetek ten wynosi 11,7%, tymczasem dla dzieci właścicieli i dzierżawców, skupionych na gospodarstwach od 5 do 15 ha — wynosi już tylko 4,1%, a dla dzieci właścicieli i dzierżawców niżej 5 ha spada do 3,1%.

Jeżeli chodzi o wolne zawody i pracowników umysłowych — to odsetek uczniów tych samych klas wynosi w pierwszym wypadku 79,9% — w drugim 64,7% (instytucje publiczne) i 55,6% (przedsiębiorstwa prywatne). Te niewspółmierne cyfry znajdujemy w broszurze Mariana Falskiego pt. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie“.

Przyczyny tego stanu rzeczy są naogół dobrze znane „Powszechne zubożenie ludności wiejskiej“ — to zdanie, którym się zazwyczaj rozstrzyga większość zagadnień związanych z wsią. Spójrzmy jednak na młodzież wiejską, udającą się na naukę do szkół średnich nie od strony praktyki życiowej.

Wieśniak nie posyła swych dzieci do gimnazjum, bo:

1) nie ma pieniędzy na umieszczenie ich w mieście,

2) traci jednostkę roboczą, której wydajność w tym wieku zaczyna być przydatna w pracach gospodarskich,

3) nie umiejąc należycie ocenić zdolności swego dziecka, nie może zdecydować się na posyłanie go do gimnazjum,

4) do środowiska miejskiego odnosi się nieufnie.

Rozważmy po kolei wyżej wymienione punkty i postarajmy się wskazać środki zaradcze.

Wszelkie reformy, jakie dotychczas zmierzały do wzmożenia dopływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich brały za punkt wyjścia moment ogólnego zubożenia ludności wiejskiej — i starając się mu przeciwdziałać, stawiały sobie za cel organizację pomocy materialnej dla jednostek niezamożnych. Pomijając sporadyczność samej akcji pomocy materialnej, trzeba stwierdzić, że tego rodzaju podejście nie mogło w żadnym wypadku rolę będzie musiał odegrać moment celowej selekcji uczniów, którzy mają udać się do gimnazjum na dalszą rokować jakichś konkretnych osiągnięć na dalszą metę, a tym bardziej wprowadzić jakie kolwiek zasadnicze zmiany w istniejącym stanie rzeczy.

Póki bowiem pomoc materialna miała miejsce, póty pewne jednostki z pośród młodzieży wiejskiej miały do szkół średnich dostęp ułatwiony — z chwilą jednak zamknięcia z tych czy innych względów źródeł środków materialnych wszystko wracało do poprzedniego stanu rzeczy i nic nie zwiastowało jakiej kolwiek zmiany na lepsze. Gdy w jednym miejscu otwierało się jakieś przypadkowe źródło pomocy materialnej — w innym bywało redukowane i sprawa tkwiła na martwym punkcie.

Akcja pomocy materialnej winna posiadać charakter powszechny, ogólno-państwowy. Należy nią objąć w pierwszym rzędzie określony procent najuboższych wsi. W zasięgu jej powinna znaleźć się rzesza najzdolniejszych jednostek środowiska młodowiejskiego, w czym pierwszorzędną naukę. Od tego bowiem momentu zależeć będzie istotny rezultat praktyczny wzmożenia dopływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich. Jednostki najbardziej uzdolnione, pochodzące z najuboższego środowiska otrzymają warunki materialne do dalszego kształcenia się.

Drugi etap upowszechnienia akcji dopływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich winien być realizowany w dwóch płaszczyznach ogólnych podnoszenia poziomu szkolnictwa powszechnego — a z drugiej strony: rozszerzenia sieci szkół średnich ogólnokształcących. Trzeba usunąć tę przepaść, która dziś dzieli środowisko ostatnich klas szkoły powszechnej i pierwszych gimnazjum. Tu musi przyjść z pomocą organizacja środków lokomocji — warunkująca dostęp rzeszom młodzieży wiejskiej do większych ośrodków, w których gimnazja już istnieją lub też mogą być otworzone.

Wreszcie ostatni moment niezwykle ważny ze względów wychowawczych — to planowa organizacja sieci internatów. Trzeba skończyć z organizowaniem internatów przez rozmaite pseudocharytatywne instytucje, które tworzą tego rodzaju zakłady bądź wyłącznie z chęci osiągnięcia zysku bądź w celu pozyskania młodzieży o tym czy innym nastawieniu politycznym. Nie trzeba dodawać, jak w tych warunkach wygląda praca wychowawcza, której ośrodkiem winny być przede wszystkim internaty. Dla młodzieży wiejskiej, wkraczającej w środowisko miejskie internat jest swego rodzaju placówką, dającą jej prócz opieki i normalnych warunków nauki, także możność społecznego wżycia się w grupie rówieśników w chwilach wolnych od pracy.

Naszkicowane wyżej etapy planu zwiększenia kontyngentu młodzieży wiejskiej w szkołach średnich tylko wówczas osiągną efektywny skutek gdy cała akcja będzie posiadała charakter powszechny. Tylko przedsiębranie jej w skali ogólno - państwowej może po planowym przeprowadzeniu istniejącego stanu rzeczy, zapewnić wyrównanie tych dysproporcyj, które rażą nas w przytoczonych na wstępie zestawieniach.

Kłótnia z ludem w Sowietach

Jedną z najważniejszych kwestii, od której zależy trwałość władzy komunistycznej w Rosji, jest kwestia wzajemnych stosunków tej władzy z włościaństwem. Dlatego też odpowiedź na pytanie, czy wieś pogodziła się z nowym ustrojem rolnym — z kolektywizacją, czy uznała ten ustrój za dobry, czy tylko toleruje go, ulegając przemocy — posiada najdonioślejsze znaczenie.

Wiadomo jest, z jaką bezwzględnością była wprowadzona kolektywizacja, ile ofiar pochłonęła i jaką nienawiścią przepoiła duszę chłopa. Ale od tego czasu upłynęło 5 lat i, o ile zaufamy prasie sowieckiej, — rany są już zagojone, włościaństwo szybko „obrasta w pierze“, wznosząc błogosławieństwa na intencję ustroju kołchozowego, tej domniemanej podstawy chłopskiego dobrobytu. Na ten temat czytamy ustawicznie sentymentalne korespondencje „szczęśliwych chłopów“, kórzy z typowo-sowiecką jednostajnością stylu i treści dowodzą, jakoby wieś odczuwa pełną satysfakcję i żaden inny ustrój wydaje się jej nic do pomyślenia.

Na jesieni r. ub. ukazała się jednak w prasie leningradzkiej wiadomość, która wyraźnie przeczy powyższym komunałom urzędowym. Stwierdzono bowiem, iż „kołchoznicy“ obwodu Leningradzkiego uważają swój pobyt w kołchozach za zło konieczne, lecz tymczasowe. Wierzą święcie, że nadejdzie chwila, kiedy dawna ich ziemia stanie się znowu niepodzielną własnością chłopa, nie zatarli nawet dawnych miedz pomiędzy działkami, a podczas sianokosu surowo przestrzegają swych byłych łąk... Jest to fakt az nader wymowny.

Psychologia wsi nie uległa zmianie mimo prawdziwej rewolucji, dokonanej w okresie pierwszej „piatiletki“. „Izwiestia“ dają jeszcze jeden jaskrawy tego dowód. Woronieżski korespondent dziennika donosi, iż „w ciągu ostatnich miesięcy są uprawiane w obwodzie niedozwolone praktyki sprzedawania ziemi lub przekazywania jej w inne ręce. Na terytorium tylko dwu rad wiejskich (gmin) w r. 1937 zarejestrowano 32 takie wypadki. Tranzakcje są dokonywane, — pisze korespondent, — pod osłoną odpowiednio dobranej formy. W zawieranych pomiędzy obywatelami umowach chodzi np. o sprzedaż budynków, domów, szop itp.“

W rzeczywistości zaś nabywca domu jednocześnie wchodzi w posiadanie ziemi, na której ten dom jest wybudowany, ogrodu, który do niego należy, całej zagrody. Często członek „kołchozu“ sprzedaje ziemię „gospodarzowi indywidualnemu“, t. j. przyczynia się do zmniejszenia obszaru kołchozowego, stanowiącego „wieczystą własność kolektywu rolnego“.

Fakty, podane na łamach „Izwiestij“, nie wymagają komentarzy. Chłop rosyjski nie bierze na serio ani obietnic konstytucji stalinowskiej, która mu zapewnia dożywotnie korzystanie z roli kołchozowej, ani aktów państwowych, które te prawa jemu nadają. Uważa w dalszym ciągu, iż ziemia stanowi jego — chłopską własność, że może ją sprzedawać i nabywać. Ani prześladowanie, ani propaganda nie zdołały w ciągu dwudziestu lat obalić tej odziedziczonej psychologii.

Ale tenże korespondent uzupełnia swe doniesienia informacją jeszcze znamienniejszą. Stwierdza, iż władze lokalne nadrabiają miną, jakoby nie widzą „naruszania prawa sowieckiego“. Czynią to, *„nie chcą kłócić się z ludem“*.

„Izwiestia“ ujmując te wyrazy w cudzysłów, ironizują z władz miejscowych, które próbują pod tak błahym pozorem usprawiedliwić się z zarzutów braku autorytetu. Lecz właśnie ta formuła: „nie chcą kłócić się z ludem“ — posiada najistotniejsze znaczenie. Jedynie patrzenie przez palce pozwala władzom prowincjonalnym na utrzymanie choćby względnej równowagi w swych stosunkach z włościaństwem. Rygorystyczne przestrzeganie prawa wywoła nieuniknione „kłótnie z ludem“, a więc w tym najważniejszym zagadnieniu lud — siłą rzeczy — jest przeciwstawiany władzy.

W jednym ze swych przemówień przedwyborczych Stalin powiedział znaną prawdę: „Rządy nadchodzą i odchodzą, a lud zostaje“.

Niewiadomo, czy mowa ta dotarła do wsi, lecz prawdę tę chłop — kołchoznik doskonale rozumie i bez „wskazówek“ Stalina. Lud czeka — nie tyle świadomie, ile instyktownie — kiedy odejdzie znienawidzona przez niego władza, wierzy, że odejdzie. A więc po co niszczyć zagrody, przekopywać miedze? Przecież—„lud zostanie“ i wtedy przyda się i nabyta włóka i starannie broniona przed „kolektywem“ łąka.

Wieczystego marzenia chłopa o własnym „kawałku ziemi“ nie potrafią wytrzebić ani represje, ani nagrody dla „stachanowców pól“, ani wybory do Rady Najwyższej „znakomitych dojarek“. Nieskutkuje ani bat, ani piernik.

Korespondencja z Woroneża notuje zjawisko bynajmniej nie odosobnione.

Odpowiedź na postawione przez nas pytanie brzmi wyraźnie: wieś rosyjska nie pogodziła się z kolektywizacją, nie pogodziła się z władzą komunistyczną.

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr. listy rozrachunkowej ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

CZYTAMY I POLEMIZUJEMY

ŹRÓDŁA CHOROBY POLSKIEGO NACJONALIZMU.

Pisząc o ostatnich wydarzeniach w Obozie Zjednoczenia Narodowego usunięcie grupy „falangistów", wykluczenie pos. Budzyńskiego, secesja grupy „Jutra Pracy") zastanawia się Kl(audiusz Hr(abyk) w „Kurierze Porannym" nad przyczynami „choroby nacjonalizmu polskiego". Autor widzi też trzy przyczyny, które wpędziły u nas nacjonalizm w stan przejściowej choroby.

Wszystkie trzy mają swoje źródło w tym, że różne koła usiłują na swój sposób interpretować znaczenie i sens nacjonalizmu, kiedy oczywiście nacjonalizm, jako idea kierownicza życia narodowego, może być tylko jeden.

*

Nacjonalistycznym nazywa siebie obóz Demokracji Narodowej, która po wojnie szukała różnych formułek dla swojej treści, ale ostatecznie ugrzęzła w starych, przebrzmiałych nawykach i przesądach. Grzechem głównym nacjonalizmu endeckiego jest niezrozumienie najściślejszej łączności i zależności wzajemnej narodu i państwa. Świadomość tej prawdy, że pomiędzy państwem a narodem nie ma żadnej rywalizacji, że są to dwa uzupełniające się i współdziałające pojęcia — istniała w instynkcie ideologii narodowo - demokratycznej, kiedy precyzował się jej światopogląd. Instynkt ten znalazł nawet wyraz w teoretycznych sformułowaniach pisarzy i myślicieli Demokracji Narodowej.

Ale polityka praktyczna nie tylko wypaczyła ów instynkt, ale — jak się okazuje — wytrzebiła go w umysłowości tego obozu. Obóz demokratyczno-narodowy, działając wspólnie z innymi obozami polskimi przez szereg lat w obcych państwach, nastawiał się w tym czasie do konkurencji z państwem. W chwili jednak, gdy powstało własne państwo, okazało się, że w tej postawie zastygł. I to się stało jego ostateczną tragedią.

Nacjonalizm endecki idzie ciągle po linii konkurencji państwa z narodem i przeciwstawiania obu tych sił. Rodzą się z tego faktu zupełnie potworne absurdy i dziwolągi, które szczególnie w świetle nowoczesnych kierunków i prądów narodowych — zastraszają tępym i niepojętym na rozum ludzki charakterem.

*

Innego typu nacjonalizm reprezentują grupy popularnie nazywane oenerowskimi. Ten nacjonalizm zrodził się z podświadomego wyczucia, że po dotychczasowej drodze iść nie można, że trzeba się zdobyć na jakąć ewolucję.

Ale tak, jak na nacjonaliźmie endeckim zaciążyła tradycja starej polityki walki z państwem, tak na oenerowski wywarła decydujący wpływ sugestia współczesnych, ale obcych prądów i oślepiła świadomość słusznego skądinąd odruchu. Pokolenie młodych i najmłodszych nie zdołało jeszcze zrodzić w sobie samodzielnych ambicyj, jeszcze nie wszystkie lody spłynęły z zatorów wytworzonych w wiekowej niewoli, jeszcze ciąży w mózgach dzieci, to złe, co zostało przeszczepione im z pokolenia ojców. I dlatego ruch oenerowski (a mowimy tu o wszystkich jego odmianach, które w gruncie rzeczy niczym się od siebie nie różnią) nosi w sobie zarazki wprawdzie innego typu, niż nacjonalizm staroendecki, ale zarazki te utrudniają mu zdrową ewolucję.

Bo i ten oenerowski nacjonalizm zapomina, że powstało nowe państwo, którego sytuacji i warunków nie można w tej chwili równać z innymi państwami. Kiedy bowiem inni posiadali bez żadnej przerwy organizację państwową, umacnianą równolegle rozwojem współczesnej epoki, to my analogiczne zadanie wykonujemy dopiero teraz i zajdujemy się w okresie tworzenia podstawowych zrębów wszelkiej organizacji państwa.

Józef Piłsudski był tym człowiekiem w Polsce, który genialną swoją wizją od razu zrozumiał tę sytuację i — budując przede wszystkim zręby państwa — wykonał jednak równocześnie krok, który skierował świeżo tworzącą się organizację państwową na tory nowych czasów, nowego stylu i potrzeb. Piłsudski — po krótkim, kilkuletnim zaledwie eksperymencie, nieodzownym do umocnienia prymitywnych bodaj podstaw i warunków bytu państwowego — dokonał już rewolucji narodowej, którą uwieńczył konstytucją kwietniową. I żadnej innej rewolucji ani przemiany w Polsce nie trzeba i nie można przeprowadzać, bo nas na to nie stać. Jesteśmy organizmem, który żyje samodzielnie zaledwie dwadzieścia lat. Jest to śmiesznie mało w porównaniu z państwami, które posiadają nieprzerwaną tradycję życia państwowego.

Pracować musimy w istniejących warunkach, które są już dostosowane zarówno do epoki, jak i do naszej sytuacji.

Jeżeli oenerowski nacjonalizm nie rozumie tej prawdy, to znaczy, że jest ruchem umysłowo i politycznie niedojrzałym, że się nie porusza na twardym gruncie rzeczywistości, ale zawisł w powietrzu. Polityka zaś ma to do siebie, że musi trzymać się ziemi i tym się różni od literatury.

*

Trzeci wreszcie gatunek istniejącego u nas nacjonalizmu, to — że tak powiemy — jego neofici. Ludzie, którzy powinni już mieć rozum w głowie, i pewien zapas doświadczeń, spostrzeżeń i wniosków z tego wysnutych, zachowują się jak dzieci. Wynika to z tego, że nacjonalizm jest dla nich nowością, że jak każdy uczeń, przechodzą oni dopiero dzisiaj szkołę nacjonalistyczną i — z natury rzeczy — zajmują się tym materiałem, który przepisany jest „w pierwszej klasie". Nie ma w tym wszystkim żadnego pogłębienia, żadnej syntezy, jest natomiast to, co w każdym ruchu i kierunku znajduje się na samym wierzchu: frazeologia i płycizna haseł.

Ta kategoria nacjonalistów zapomina, że polska myśl narodowa stopiła się w wspaniałej syntezie w chwili, gdy Józef Piłsudski poprowadził Legiony w szeregi orężnej walki, kiedy potem tworzył Państwo Polskie, kiedy — zmagając się ze starym światem polskim — dokonał rewolucji i ciężkim, tragicznym nieraz znojem wykuwał nowy porządek, kiedy podpisywał konstytucję kwietniową. Nie pamiętają niektórzy, że to wszystko, co się dzieje w Polsce po śmierci Józefa Pisudskiego jest konsekwentną i logiczną kontynuacją Jego dzieła, że wierni ideałom Wodza Żołnierze realizują Jego testament wbrew fali, która jest reakcją w stosunku do tego, co zrobił Piłsudski, wbrew warcholstwu, wbrew nawet niektórym uczniom Wodza, którzy — jak się okazuje — nie nadążyli za Jego myślą.

I to jest ów dorobek ostatnich czasów, to jest synteza, która dla nas współczesnych, jest punktem wyjścia do dalszej drogi, a wszystko inne jest cofnięciem się w stosunku do minionej i nieaktualnej dziś przeszłości.

Dalej autor zastanawia się, jak ma wyglądać nacjonalizm dzisiejszej Polski i jakie są jego główne cechy:

Pierwszym, naczelnym znamieniem nacjonalizmu Polski współczesnej musi być jego ścisły związek z organizacją państwową. Nacjonalizm, upatrujący w państwie jakiekolwiek przeciwieństwo interesów narodowych jest herezją, którą należy tępić na równi z wszelką tendencją destruktywną.

Nacjonalizm musi być wobec tego ideą najściślej pozytywną i twórczą w stosunku do organizacji państwa i nie ma pod tym względem żadnego odstępstwa.

Nacjonalizm nie może być i nie jest niczyją kapliczką. Nacjonalizm państwowy jest ideą zjednoczenia Polaków i obejmuje wszystkie ich grupy stojące bez zastrzeżeń na gruncie twórczego, zdyscyplinowanego współdziałania. Nie ma — wedle zasad nacjonalizmu państwowego — ani lewicy ani prawicy w życiu narodowym, ponieważ są to: 1) pojęcia minionej epoki raz na zawsze z rzeczywistości polskiej wykreślone; 2) pojęcia te nie godzą się z ideą nacjonalizmu nowoczesnego, jako kierunku zajmującego hierarchicznie nadrzędną pozycję w stosunku do poszczególnych prądów w życiu polskim i niwelującego ich wybujałości.

Kto tych zasadniczych cech nacjonalizmu nie uznaje lub się im przeciwstawia — nie może mieć żadnych pretensyj z tego powodu, że znajduje się poza nawiasem nowego prądu.

Hiszpania zwycięska

Pod takim tytułem zamieszcza „Wszechpolak" (nr 16) interesującą rozmowę z p. Zofią Casanova-Lutosławską, najwybitniejszą hiszpańską poetką, która związana jest z Polską węzłami krwi.

Socjalizm w Hiszpanii zaczął się blisko 40-ści lat temu. Twórcą jego był idealista, człowiek uczciwy i dobry, Pablo Iglesias. Celem prawdziwym tego człowieka było rzeczywiście dobro klasy pracującej. On to zakłada syndykaty, buduje domy ludowe, które za dziesięć lat były już potęgą. Ale tych samych lat nie marnowali ci, którym zależało na przekuciu dzieła dobrego człowieka w narzędzie zniszczenia narodu i „walki klas".

Rewolucja rosyjska jest tym okresem, od którego wyraźnie i zdecydowanie Moskwa kieruje pracą wywrotową w Hiszpanii. W 1918 r. Lenin powiedział, że po zdobyciu Rosji czas na Hiszpanię i że ona będzie pierwszym etapem zwycięstw komunizmu w Europie zachodniej.

Słowa Lenina były ciągle nakazem i sensem polityki kominternu. Sowiety słały do Hiszpanii swych agentów szkolonych na uniwersytecie w Moskwie. Na tym uniwersytecie, gdzie kładzie się teoretyczne podstawy działalności wywrotowej, gdzie przygotowywano skomunizowanie Francji i jej afrykańskich kolonii, gdzie uczono azjatyckich języków agentów do Chin i Japonii I przyjeżdżali partiami i pojedyńczo, jako przedstawiciele dyplomatyczni i potajemnie przez granicę. Zjeżdżała się szarańcza na ziemię hiszpańską, by szykować tu grunt do popełnienia zbrodni nad Kościołem i Narodem. Jechali twórcy separatyzmu baskijskiego, zdolni i przewrotni, zasobni i bez skrupułów. Pod okiem Francji budowano separatyzm kataloński i wychowano... 15 procent separatystów.

Rząd Primo de Rivery łaskawie traktował socjalizm. Robiono układy i pakty. Ukryci kierownicy rewolucji pozwalali swym podwładnym pakty te zawierać, a wewnątrz , stale i ciągle szykowali rewolucję. Broń, amunicję, przeszkolenia.

Gdy w XIX wieku cała Europa żyła walką o hasła rewolucji francuskiej — Hiszpania walczyła z nimi, chciała zachować swoją odrębność, swą narodowość, tradycję, swoje jestestwo. **Demokracja, która wychodzi poza ramy swej ideologii, musi się zmienić w komunizm.** Można było temu zaprzeczać w teorii, w życiu tak jest zawsze. Ci, którzy istotnie szykowali rewolucję, wiedzieli o tym dobrze. Nic już nie mieli do powiedzenia Azana, Zamorra, wszyscy ci republikanie z konglomeratu San Sebastianowskiego Szykowano rewolucję komunistyczną, marksistowską — tylko mówiło się, że będzie to rewolucja socjalna.

14 kwietnia proklamowano republikę. Na ulicach urządzono „spontaniczne" manifestacje. Mówiono do mnie: „niech Pani powie w Polsce, że jesteśmy kulturalnym narodem, rewolucję robimy bez przelania kropli krwi".

Równo miesiąc potem spalono w centrum Madrytu wspaniałą rezydencję Jezuitów. Zaczął się terror, destrukcja, była przygotowana do ostatnich szczegółów. Konstytuanta wydaje jakieś prawa, ale w kraju prawo już nie obowiązuje. Calvo Sotelo zostaje zamordowany.

Wszyscy odczuwaliśmy, że tak dłużej być nie może, że naród hiszpański nie da się zniszczyć. Generał Franco rzuca rozkaz — „a las armas — do broni". Jest bez wojska, bez amunicji, marynarki i lotnictwa. Bez Barcelony, Walencji i Madrytu, gdzie marduje się generałów, oficerów i ludność. 18 lipca w Madrycie dostawał broń każdy, kto chciał, byle mordować. W ciągu siedmiu niespełna tygodni wymordowano tam 83 tysiące ludności.

A Franco rzuca przez radio na cały świat słowa: „Idziemy ratować ojczyznę, wiara w nasze zwycięstwo daje nam zwycięstwo. Naprzód".

W Hiszpanii przepływają jakby dwa nurty; jeden krwawy, okrutny, barbarzyński, drugi pełen najwyższego heroizmu, poświęcenia i piękna. Duch w Hiszpanii jest tak silny, ponieważ oni walczą za swoją najcenniejszą rzecz, za swoją Ojczyznę, za wiarę, za przyszłość. Naród, który walczy z takim zapałem, z takim zaparciem się siebie, z taką wiarą, z taką ofiarnością, musi zwyciężyć. Dziś gen. Franco przerywa już szeregi wrogów. Wojna jest wygrana.

Dalej p. Casanowa informuje o reformach, jakie zamierza przeprowadzić rząd gen. Franco:

Socjaliści nie zainteresowali się wsią. Nieprawda — że dla obrony chłopów zrobili rewolucję. A dolę chłopów trzeba poprawić, zwłaszcza w Andaluzji i Kastylii. Franco powiedział: **„W Hiszpanii nie może być ani jednego człowieka bez pracy, ani jednego człowieka bez chleba".** Każdy, kto pracuje na ziemi, będzie jej właścicielem. Małe gospodarstwa będą otoczone opieką.

Opieramy się na własności indywidualnej: własność jest dobrem osobistym, rodzinnym i społecznym.

A żydzi. — No, w Hiszpanii było ich dwóch na 10000 ludności, ale czerwoni sprowadzili ich na gwałt. W Barcelonie powstała już ulica Jerozolimska, zamieszkała przez żydów. Sprawę Maranów (Maranos — to znaczy świnie) określą ustawy. W każdym razie w Madrycie nie będzie synagogi.

Junackie Hufce Pracy

Artykuł II dekretu P. Prezydenta Rzplitej o służbie pracy młodzieży mówi: „Junackie Hufce Pracy zapewnią młodzieży obok pełnienia służby pracy, także przysposobienie do służby wojskowej, lub do wojskowej służby pomocniczej, a nadto nabycie kwalifikacji zawodowych, wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną". Na wskazaniach organizacyjno-ideowych, zawartych w wymienionym artykule, oparto właśnie program prac w Junackich Hufcach Pracy.

Pierwszą tendencją w poczynaniach komendy głównej J. H. P. jest więc zawodowe wyszkolenie junaków. Polega ono przede wszystkim na rozwinięciu tych wiadomości praktycznych, jakie junacy nabyli w pracy zawodowej przed wstąpieniem do organizacji dalej zaś na wpojeniu im w miarę możności racjonalnych naukowych niejako, metod pracy. Praca w Hufcach polega na budowie dróg, regulacji rzek, osuszaniu bagien, przystosowywaniu pod uprawę nieużytków, budowie lotnisk, kanałów itp. Praca więc junaków posiada znaczenie ogólno - państwowe, przyczynia się do wzmożenia obronności i uprzemysłowienia Rzeczypospolitej.

Drugie zadanie Junackich Hufców Pracy to wyszkolenie wojskowe junaków, przygotowanie ich do obrony kraju na wypadek wojny. Bezwzględne przestrzeganie dyscypliny w hufcach i na obozach, konsekwentnie prowadzona musztra wojskowa—niepostrzeżenie zmieniają charakter młodzieży, wzbogacają ją o te zalety, które niezbędne są dla żołnierza w koszarach i na polu bitwy.

Wreszcie wychowanie obywatelskie i oświata ogólna posiadają w Junackich Hufcach Pracy szczególnie doniosłe znaczenie. Do junackich Hufców Pracy trafia niejednokrotnie młodzież nie tylko bez ukończonej szkoły powszechnej, ale i bez elementarnych wiadomości ogólnych. To też przez oświatę ogólną należy rozumieć w J. H. P. już nie dokształcenie, ale wogóle kształcenie.

Właściwi ludzie na właściwych miejscach

W dzienniku „I. K. C." w numerze 124 z dnia 6 maja b. r. umieszczono aktualny artykuł wstępny p. t. „Kraj bez fachowców". Artykuł ten przebrzmi jednak bez większego echa i rezultatu. Przecież za bardzo ulegamy naszym szkodliwym wadom narodowym. Większa część społeczeństwa chce i musi być kierowana, jeśli jednak to ma nastąpić, powinien to kierownictwo ująć człowiek o należytych zdolnościach. *Niestety pewna część ludzi nie chce wiedzieć, iż każdą wiedzę nabywa się wysiłkiem myśli i mózgu, natomiast mądrość wogóle, a szczególnie polityczną (sztukę rządzenia i kierowania ludźmi) nabywa się przez życie.*

Mówi się o człowieku posiadającym w wybitnym stopniu sztukę rządzenia, że to jest geniusz, którego trudno zrozumieć, którego życie jest ciągłą walką i, jak poeta słusznie się wyraził, „trudem trudu".

Między innymi w artykule I. K. C. czytamy:

Kult niefachowości, niestety, po dziś dzień *szerzy się także i w Polsce.*

Gdy przed paru dniami w gronie ludzi o pewnej kulturze powstała dyskusja na temat matury p. Michalskiego, piszący te słowa stwierdził z pewnem zdziwieniem, że *znaczna część opowiedziała się przeciw maturze dyrektora departamentu podatkowego, uznając ja.. zgoła za niepotrzebną. „Gdyby był to człowiek zdolny — wywodzono — inteligentny i uczciwy — to wystarczyłoby. Wszak są osobistości znajdujące się na świeczniku społeczeństw, dyktatorzy rządzący państwami, nie mający matury, którzy prowadzą wielkie narody i osiągają ogromne sukcesy".*

Pogląd taki, głoszony dziś w społeczeństwie, jest dowodem. całkowitego pomieszania pojęć, jest dowodem niezrozumienia *istoty zagadnienia.* Jest to pogląd *nie tylko fałszywy, ale i* szkodliwy, potęgujący kult niefachowości i przyczyniający się do rozbro jenia „fachowego" społeczeństwa.

Naszym zdaniem *należy rozróżnić dwie kategorie stanowisk: stanowiska polityczne i stanowiska niepolityczne. Przy obsadzaniu stanowisk pierwszych decydują kryterja polityczne, a nie fachowe. Tu fachowości w ścisłym znaczeniu niema. Polityki nauczyć się nie można. Niema też uczelni, któraby uczyła polityki. Polityka jest sztuką oddziaływania na ludzi, sztuką rozkazywania ludziom, przyciągania i łączenia ludzi w pewne całości, sztuką kierowania masami ludzkiemi. Polityk zdobywa ludzi swym prestiżem (autorytetem), swą postawą psychiczną, swym urokiem osobistym (mniej programem). Podstawą stanowiska politycznego jest autorytet, który jest fundamentem i korzeniem wszelkiej władzy. Gdy ominie autorytet, ginie i stanowisko polityczne i władza polityka.*

Ale autorytetu nie nabywa się przez naukę, sztuki przyciągania i łączenia ludzi nie można nauczyć. Przeto *niema kwalifikacyj politycznych, któreby można nabyć drogą egzaminów.*

Zresztą kwalifikacje dla rządzących o tyle byłyby niemożliwe, że rządzenie obejmuje całokształt wspólżycia ludzkiego, a nie jakiś ściśle określony wycinek tego życia. Rządzenie obejmuje funkcje generalne i uniwersalne, a nie specjalne i konkretne. *Żadne specjalne kwalifikacje fachowe nie nadają się tu, bo trzebaby łączyć kwalifikacje fachowe wszystkich zawodów — co jest niemożliwością.*

Nie można być fachowcem od wszystkiego — a *polityk sprawujący rządy, musi podejmować decyzje dotyczące wszystkich dziedzin współżycia ludzkiego.*

Tak więc do *sprawowania stanowisk politycznych w państwie nie trzeba mieć „matury". Wystarczy mieć autorytet, który ludzie ci zdolali sobie stworzyć (na co znów składa się bardzo wiele elementów, m. in. i praca wielu lat), zdolność przyciągania i łączenia ludzi, znajomość ludzi i umiejętność doboru ludzi na odpowiednie stanowiska.*

Kwalifikacje te — wbrew pozorom — nie są wcale łatwe i częste, są przeciwnie niesłychanie rzadkie, a ich walor ogólnopaństwowy jest bardzo wysoki.

Natomiast na wszystkie stanowiska niepolityczne trzeba fachowości. *Prezydent, naczelnik państwa, czy minister resortów politycznych, poseł czy senator może nie mieć „matury" (czytaj: kwalifikacje fachowe), ale referent, naczelnik wydziału czy dyrektor departamentu powinien mieć nie tylko maturę ale wyższe wykształcenie fachowe.*

Więcej takich głosów w prasie nam potrzeba. Zdrowa publicystyka ma w obecnym czasie wielkie i odpowiedzialne zadanie do spełnienia. *Obowiązkiem każdego publicysty jest swoje osobiste „widzimisię" i „interesiki grupek" podporządkować wyższym interesom państwa i ludności, zgodnie z sumieniem narodowym.* Niestety kto pragnie kierować się bezinteresownie tylko sumieniem? Każdy publicysta jest wobec sumienia i przyszłości narodu odpowiedzialnym za każde słowo. *Dobrze, że pewna część publicystów stara się już obecnie wyczuć ducha nadchodzących czasów, „Nowej Polski" i „Nowej Europy".*

Posiadamy niestety za dużo polityków, a mało polityków. Za wiele osób zachorowało na „wodzów narodu". *W „gorączce" tej choroby politycznej ci zresztą zdolni naukowcy siebie tylko i innych do nieszczęścia prowadzą, a Państwu przez ich błędne pojęcia i wnioskowania wyrządzają szkodę.*

Na właściwym miejscu mogli by ci „politycy" wiele dobrego dla społeczeństwa zdziałać.

Józef Kowal-Lipiński.

TYPY W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ

Dążenia i wysiłki każdego człowieka idą w kierunku ugruntowania własnej egzystencji, ustalenia bytu swego i swoich najbliższych. Różne są jednak drogi wiodące do celu, i z różnym powodzeniem kończą się przedsięwzięte w tym kierunku przez jednostkę starania.

Psychika człowieka jest niepomiernie czułą na przejścia życiowe, to też powodzenie lub niepowodzenie w silnym stopniu oddziaływują na odporność charakteru jednostki. Ta właśnie odporność charakteru ma decydujący wpływ na ukształtowanie się życia człowieka. Spotkać się możemy z kategorją ludzi zdążających do celu twardą i konsekwentną pracą, ludzi, którzy własnymi siłami doszli do stanowiska i majątku. Ludzi takich określa się mianem selfmademanenów (czytaj: selfmeidmenów).

Drugą grupę stanowią ludzie, którzy dzięki wykształceniu, wywindowali się na wyższe szczeble hierarchii społecznej, trzecia, to ludzie którzy dzięki szeroko obecnie rozgałęzionemu protekcjonizmowi doczekali się lepszych warunków życiowych. Te trzy zasadnicze typy, mają szerokie zastosowanie w naszym życiu urzędniczym. Chcąc zanalizować i omówić poszczególne typy należy uwzględnić w rodzinie urzędniczej jeszcze jedną kategorję ludzi — ludzi, którzy aczkolwiek uzdolnieni i pełni energii i zapału w pracy, pozostają zawsze na szarym końcu ze względu na przyrodzoną nieśmiałość, jak również na wyczekiwanie awansu z „uznania" szefa lub kierownika.

By omówić cechy psychiczne człowieka konsekwentnego nie starczy ograniczyć się do ogólnego omówienia właściwości i wartości takiej jednostki — osobowość jej bowiem rysuje się nam w formie konkretnej. *Twardy typ człowieka posiada w stopniu spotęgowanym te właściwości charakteru, które na otoczenie oddziaływują wychowawczo. Dadzą się one ująć w formie kilku cech, jak uczciwość, ofiarność, karność, inicjatywa i wytrwałość. Jest to zespół cech, który czyni człowieka pełnym duchowo i zdolnym do celowej i zorganizowanej działalności.*

Ale obok tych właściwości, posiadanie których przez urzędnika jest koniecznym warunkiem, konsekwentny typ reprezentuje wartości specjalne, uzasadniające w sposób należyty jego pozycję w służbie publicznej. Źródłem władzy i wyższości tego rodzaju typu psychicznego jest *nie tylko jego wartość osobista, lecz również umiłowanie sprawy, której służy, w słuszność której wierzy bezwzględnie.* Te właściwości charakteru czynią tego rodzaju urzędnika urzędnikiem z prawdziwego zdarzenia; urzędnikiem, który nie został nim przez przypadek lub dzięki „szerokim plecom" protekcji, ale *indywidualności, która narzuca się sama.*

Drugim typem uwydatniającym się w służbie publicznej to typ urzędnika, który dzięki posiadanemu dyplomowi zajmuje dodatnią pozycję w hierarchii urzędniczej. I zdawać by się mogło, że ze względów zrozumiałych pozycja ta zupełnie słusznie należy się człowiekowi z wyższym wykształceniem, to jednak nie będę daleki od słuszności twierdzenia, że *dyplomowani ludzie przejawiają zbyt nadmierną wielokierunkowość, w rezultacie okazując mniejsze wartości od samouka, który zna jeden przedmiot ale gruntownie. Ta właśnie gruntowność daje pewność, a pewność winna decydować w zasadzie, jeżeli maszyna administracyjna ma działać bezszelestnie.* O powyższym piszę świadomie i celowo pod adresem tych reformatorów, którzy nie rozumieją życia, zdążają do szybkiego uinteligentnienia administracji, *widząc wszystko tylko w świadectwie maturalnym, lub dyplomie uniwersyteckim.*

Najbardziej popularnym typem zaobserwowanym w naszym życiu urzędniczym, to specyficzny typ urzędnika „lokaja", który stara się dzięki swojemu charakterowi, i zdradzieckiemu podejściu wynieść swoje „ja" na wyższe szczeble drabiny urzędniczej. Niejednokrotnie byliśmy świadkami błyskotliwych karier ludzi, których kwalifikacje, jak i sama wartość moralna, pozostawiały wiele do życzenia.

Czemuż więc należałoby przypisać milowe kroki naprzód czynione przez tego rodzaju jednostkę? W pierwszym rzędzie uznaniu czynników kierowniczych, wobec których jednostka swą perfidną metodą równania z błotem drugich, potrafi wynieść swoje wątpliwej wartości walory, jak również potrafi dostosować się do poglądów tych, od których jest zależną, potrafi umiejętnie wykorzystywać nadarzające się okazje.

Tego rodzaju typ urzędnika stanowi typ lokaja, człowieka tchórzliwego, który obawia się jawnie i głośno swoje poglądy wypowiadać. A szkoda tylko, że ten typ jest najliczniejszy. *Dziś potrzebny jest typ, który potrafi zdać egzamin człowieka z charakterem, wnoszącego do życia mimo ciężkich chwil optymizm, radość, zapał, inicjatywę i wiarę w własne siły. Potrzeba nam ludzi z charakterem, bo coraz dotkliwiej odczuwamy brak pionu moralnego wśród jednostek. Na nic się nie zdadzą piękne mowy i szumne madrygały na oficjalnych zbiegowiskach czy zjazdach urzędniczych, jeśli się tego nie będzie przestrzegać w życiu, w urzędzie i praktyce. To też ludzi z charakterem, jednostki szczere i otwarte z odwagą cywilą i poczuciem odpowiedzialności powinno się u nas szanować i chodować jak rzadkie rośliny...*

To byłyby trzy zasadnicze typy zaobserwowane w społeczeństwie, a silnie zarysowujące się w służbie publicznej.

Jak wobec starszej generacji urzędniczej przedstawia się młody narybek w administracji, który wyrósł w okresie tworzenia się naszej państwowości? Znaną powszechnie jest rzeczą, że młode pokolenie polskie wyrosło w momentach dla Państwa najbardziej tragicznych, wiemy, że i dzisiaj życie tej młodzieży nie jest usłane różami, lecz przeciwnie zmusza młodzież do prowadzenia ciągłej walki o byt. I w tych warunkach, co jest zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, musiał wychować się typ bojowca, typ twardego obywatela. I tu właśnie tkwią przyczyny coraz ostrzej zarysowującego się radykalizmu młodych, którzy nie potrafią pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy, nie mogą pogodzić się z tym, że stanowią w naszej administracji najbardziej i pod każdym względem upośledzoną grupę, że przygniatający autorytet starszych stanowi dla nich tamę, hamującą wszelką ich inicjatywę i dążność do wybicia się.

Zbyt wiele na duszy starszej generacji czasy minione wypaliły linii podziału, zbyt wiele nienawiści, zadawnionych krzywd żyje we wspomnieniach, których odepchnąć i zapomnieć nie sposób.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że młode pokolenie jest tym elementem który nie jest obarczony balastem przeszłości, nie nosi w sobie owego psychicznego kompleksu podziału, stanowi za tym element moralnie zdrowy i do działań zdolny. Młode pokolenie nie może pogodzić się z metodą dzielenia Narodu, na tych, którzy pracują i tych, którzy z tej pracy ciągną dla siebie zyski, ale stwierdza, że osobista praca kierownicza lub wychowawcza jest warunkiem prawa jednostki do zysku, jak również, by podział dochodu narodowego dał *najpierw chleb każdemu chcącemu pracować Polakowi, a dopiero potem bogacił jednostki.*

Zasady te są wyrazem twórczego radykalizmu nowego pokolenia.

B. Chm.

OŚWIADCZENIE KOL. BOLESŁAWA CHMURY.

W związku z objęciem stanowiska redaktora odpowiedzialnego „Frontu Polski Zbudzonej", przeciwnicy polityczni starają się moją osobę postawić w fałszywym świetle zarzucając mi sprzeniewierzenie się ideałom nacjonalistycznym oraz karierowiczowstwo.

Oświadczam:

Idei nacjonalistycznej jestem wierny i dlatego zgodziłem się na zamianowanie mnie redaktorem odpowiedzialnym „Frontu Polski Zbudzonej". Stanowiska tego nie uważam za karierę, tylko za dalszy etap twardej pracy na gruncie przekonań narodowych.

Bolesław Chmura.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. św. Jana 12, II p. Telefon 344-31. — Przekaz rozrachunkowy: Nr. konta 25 — Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.—**Prenumerata** miesięczna wraz z przesyłką pocztą lub u kolporterów 30 groszy, kwartalnie 90 groszy, półrocznie 1,80 zł., rocznie 3,60 zł.— **Ogłoszenia**: pół strony 80 zł. 1/4 strony 40 zł. — Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński, Katowice, św. Jana 12. — Redaktor: Wolny Wilhelm
Redaktor odpowiedzialny: Chmura Bolesław, Katowice-Wełnowiec.

Zakł. Graf. „Odrodzenie". Marszałkowska 52. Tel. 904-10.